NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Cena pojedynczego egzemplarza 10 Marek
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Kraków, ulica Biskupia L. 12.
TELEFON REDAKCJI NR. 2124.
TELEFON ADMINISTRACJI NR. 83.
Konto czekowe Nr. 148.852.

NOWINY POWSZECHNE

NIEZAWISŁE BEZPARTYJNE TYGODNIOWE PISMO INFORMACYJNE

Rok I. Kraków, Wtorek 26 Kwietnia 1921 r. Nr. 15.

Armia Petlury wcielona będzie do francuskiej legji cudzoziemskiej.

(Informacja specjalna „Nowin Powszechnych".)

Warszawa, w kwietniu.

Los rozbitków z armji Petlury nie jest godnym pozazdroszczenia. Przebywają oni w obozach internowanych w Polsce, oczekując na przewrót na Ukrainie, który jednak nie następuje.

Powstania, jakie tam zdarzają się **są natury lokalnej i nie mogą odegrać roli decydującej.**

Twarda ręka bolszewicka gniecie każdy ruch wolnościowy, a tymczasem czas ucieka... *Polska wydaje olbrzymie sumy na aprowizację tych ludzi bez ojczyzny i na ich ekwipunek.* Obecnie w pomoc przychodzą nam Francuzi. **Chcą oni rozbitków Petlurowskich wcielić do swojej legji cudzoziemskiej.**

Byłoby to może najlepsze rozwiązanie sprawy armji ukraińskiej.

Odbudowa Wawelu w karykaturze.



Z cyklu karykatur odnoszących się do odbudowy Wawelu, a zamieszczonych w numerze poprzednim »Nowin Powszechnych« podajemy jeszcze jeden projekt restauracji Zamku przez... Radę miasta.

Teror niemiecki na G. Śląsku wzmaga się z każdym dniem.

80.000 armja niemiecka w pogotowiu.

Poznań, w kwietniu.

Do Księstwa Poznańskiego przybywa coraz więcej górnoślązaków, którzy *uciekają przed niesłychanym terorem niemieckim,* stosowanym względem górnoślązaków, którzy oświadczyli się przy plebiscycie za Polską...

Oświadczają oni, że **Niemcy rozporządzają 80-tysięczną armją, gotową do wkroczenia na Śląsk Górny.**

Niesłychane nadużycia delegacji sowieckiej.

Rozrzuca ona odezwy wśród polskich żołnierzy. Precz z Piłsudskim — niech żyją sowiety!

Wilno, w kwietniu.

Delegacja bolszewicka w czasie przejazdu z Turmontów do Warszawy *rozrzuciła z okien wagonów ogromne ilości odezw* z podpisami nieistniejącej rady żołnierskiej frontu litewsko-białoruskiego.

Odezwa ta wychwala porządek i ustrój bolszewicki oraz wzywa do rewolucji *przeciw Piłsudskiemu, służącemu burżuazji polskiej, kupionej przez kapitalistów francuskich.*

Władze polskie prowadzą w tej sprawie śledztwo.

Dyrektor komory celnej na usługach oszustów.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Częstochowa, w kwietniu.

W najbliższych dniach odbędzie się w sądzie okręgowym w Częstochowie posiedzenie sądu nadzwyczajnego, w celu rozpoznania **sprawy oskarżonych o przestępstwa służbowe urzędników komory celnej w Herbach,** *z dyrektorem tejże komory Gembarzewskim na czele.*

Sprawa ta budzi niezwykłe zainteresowanie, ze względu na surowe kary, jakie grożą oskarżonym wrazie ich zasądzenia.

Olbrzymia afera naftowa.

Kradzież 20 wagonów nafty. U oszusta Kramera znaleziono 36.000 dolarów.

(Od korespondenta »Nowin Powszechnych«.)

Jasło, w kwietniu.

Przed kilku dniami nasze miasto było świadkiem niebywałej sensacji. Oto **aresztowano centralnego dostawcę dla miasta niejakiego Kramera.** Kramer jest to indywidjum, które dzięki oszustwom i kradzieży z ubogiego sklepikarza stał się miljonerem. Przed wojną miał on mały sklepik z mąką i naftą. Z chwilą nastania stosunków wojennych rzucił się do prowadzenia interesów spekulacyjnych, które prawie w oczach zrobiły mu olbrzymi majątek. Kupił sobie w niedługim czasie kamienicę, otworzył własne biuro, a wreszcie otrzymał centralę dostaw dla Jasła Dopuszczając się szeregu oszustw powiększał majątek wielokrotnie, zwłaszcza, że *czynniki rządowe w mieście robiąc z nim razem interesy, patrzyły na wszystko przez palce.*

Dopiero na ostatniej aferze pośliznęła się noga oszustowi. Oto przed kilku tygodniami poseł Szymański na prośbę burmistrza Jasła, wystarał się w Warszawie o *przydział 20 wagonów nafty, wraz z pozwoleniem sprzedaży.* Certyfikat przyszedł

na ręce sekretarza magistratu Grzegorczyka, który natychmiast porozumiał się z Kramerem

i nafta ulotniła się niewiadomo gdzie i jak? Po powrocie posła Szymańskiego sprawa wyszła na jaw. **Kramera aresztowano.** Podczas rewizji w jego mieszkaniu znaleziono tylko **36.000 dolarów** (28,000.000 marek), nagromadzonych ze spekulacji i oszustw robionych na dostawach dla miasta.

Kramer najlepsze interesy robił na nafcie, korzystając z pobliża granicy Czechosłowacji. Tak np. w ostatnich czasach zaproponował jednej z wpływowych osobistości w Jaśle, *aby przeznaczone dla miasta trzy wagony nafty zgodziła się wywieźć do Czech,* za co on postara się o przywiezienie stamtąd odpowiedniej ilości cukru. Naftę wywieziono, ale cukier nie przyszedł, ponieważ, jak Kramer oświadczył, transport przychwycono na granicy i skonfiskowano. Ile zarobił on na tej nafcie, niewiadomo. Ta jednak i ostatnia afera nie potrafiła zniszczyć sprytnego oszusta, bo oto

za złożeniem 3,000.000 mkp. tytułem kaucji uwolniono go z więzienia.

Wspólnik Kramera Grzegorczyk wcześniej zorjentowawszy się w sytuacji, zbiegł.

Dalsza śledztwo w tej olbrzymiej aferze naftowej jest energicznie prowadzone.

Pierwsze jaskółki wyborcze.

Polityczna walka na wsi.

(Od korespondenta z Tarnowa.)

Tarnów, w kwietniu.

Walka polityczna na wsi już wszczęła się, bo **Narodowa partja robotnicza zorganizowała służbę folwarczną, do małorolnych i chałupników biorą się z Lewicy P. S. L.** I tak w niedzielę zeszłą odbyło się tu zebranie okręgowe tej Lewicy, na którą **przyjechało koło 100 delegatów z najbliższych powiatów.** Tenorem przemówień mowców były skargi na bezwstydny **wyzysk ze strony arystokracji chłopskiej,** jak niemniej i na deprawację urzędów. Ale omawiano również sprawę odłogiem leżących gruntów folwarcznych, czem ciągle nikt zająć się nie chce. Endecy zaś chcieliby, by partja ks. biskupa Wałęgi wycofała się z wyborów i odstąpiła im miejsce. Oficjalnie nie zwrócono się z tem dotąd do arcypasterza, ale **menerzy chcieć będą na gruncie warszawskim dobić targu.**

Jak uczy się szanować władzę?

(Od korespondenta »Nowin Powszechnych«.)

Rozwadów n. Sanem.

W podróżach swych zawadził p. prezydent Witos o Rozwadów-Tarnobrzeg. Jako szefowi rządu polskiego oddawano wszędzie należne honory, a mieszkańcy zgłaszali się wszędzie z różnemi bolączkami. Między innemi przybyła i delegacja kolejarzy, prosząc, by zarządu koleji Dębica-Rozwadów-Przeworsk nie oddawano dyrekcji koleji w Radomiu, lecz by został nadal przy małopolskiej dyrekcji. Jako mótyw podała deputacja, że **z bolszewikami nie chcą się łączyć. P.** premier, poinformowawszy się na miejscu o stanie rzeczy, dał uspakajającą odpowiedź, a zarządzenie ministra kolcji kazał rzucić w kosz. Czy nie jest to *obosieczny miecz*??

W obliczu wielkiego rozstrzygnięcia.

Nam idzie o życie i sprawiedliwość — Anglji o drogi handlowe.

Obecnie gdy sprawa Górnego Śląska weszła w ostatnią fazę, gdy stoimy już niemal w przeddzień rozstrzygnięcia jej przez koalicję — jesteśmy świadkami wydarzeń, które głęboko targają sercem każdego Polaka! Oto lud zaodrzański, lud polski Górnego Śląska, który pozostał przy plebiscycie w mniejszości, *podnosi głos błagania i rozpaczy.* Lud ten na zjazdach, w adresach i rezolucjach stwierdza, że *i on podobnie jak okręgi przemysłowe, pragnie połączenia z Polską!* A że głosy oddane za Polską poza linią Korfantego są cyfrowo w mniejszości wobec głosów niemieckich — powód leży w tem, że Niemcy w zachodnich powiatach G. Śląska wynik plebissytu sfałszowali przy pomocy owych tysięcy emigrantów niemieckich, *którzy dopuszczali się niesłychanego teroru na ludności polskiej.*

Co więcej: lud zaodrzański urządził powtórne głosowanie, które już bez udziału »emigrantów« i bez teroru dało korzystniejszy dla Polski rezultat!

Te cyfry przesłane Radzie ambasadorów nie mają niestety urzędowego autorytetu, ale dla nas posiadają przebolesną wymowę! Są niby głosem niewinnie skazanego na śmierć człowieka, który choć wie, że egzekucja go nie minie, *przed oddaniem się w ręce kata wielkim głosem woła, że straszna stała mu się krzywda!*

Tak przedstawia się dziś sprawa górnośląska od strony Polski, gdybyśmy przyjęli, że przy ostatecznem rozstrzygnięciu otrzymamy linię Korfantego! Tak przedstawia się sprawa ta od strony sprawiedliwości i uczucia.

Ale jest inna strona tej kwesti. Tam ani uczucie ani sprawiedliwość roli nie odgrywają. Oby choć odegrało rolę *ścisłe wypełnienie traktatu wersalskiego,* który powiaty z większością polską oddaje Polsce.

Nie tu miejsce sprawę tę omawiać. Zwrócimy tylko uwagę na głos znamienny, głos Anglika, który że nie jest dyplomatą, mówi prawdę i daje wyraz opinii ogółu angielskiego o sprawach Polski.

U znakomitego pisarza Bernarda Shawa uzyskał rozmowę korespondent jednego z dzienników warszawskich. I oto co ten bądź co bądź bardzo wykształcony i kulturalny Anglik mówi o Polsce w szeregu parodoksalnych nieco lecz szczerych wynurzeń:

»Dlaczego Anglicy mieliby zajmować się jakiemiś polskiemi sprawami? Polska nie jest dziełem sztuki zwracającem się do obcych jako znawców.

»Chciałbym usilnie przestrzec Polaków, by nie wyobrażali sobie, że Anglja myśli o Polsce więcej niż Polska o Anglji«.

Za naszych dni pogląd, że ludy jak Polacy i Irlandczycy *są politycznie niemożliwe jest tu dość rozpowszechniony.*

Świat zachodni nie patrzy ani na Polskę ani na Irlandję *ani nie troszczy się o walki uciśnionych narodowości. Świat ten patrzy na Rosję,* ciekaw, czy kapitalizm na zachodzie Europy dąży ku rozbiciu jak to się stało na wschodzie. Oto dlaczego Rada najwyższa *mogła nie oglądać się na prawa narodów,* równie bezwzględnie jak Napoleon. **Granica etniczna nic nie znaczy; granice strategji i droga handlowa znaczą wszystko.** *Polska Kościuszki wydaje się nam staroświecką romantyką, a o* **Polsce dzisiejszej poprostu nic nie wiemy.** Żałuję że muszę to powiedzieć, ale to... prawda!«

Tak o narodzie, co ma za sobą świetną kartę cywilizacyjną przez okres niepodległości, a obecnie po wiekowej niewoli zmartwychpowstał na nowo do państwowego bytu — mówi wybitny przedstawiciel narodu, którego premier tak boleśnie zapisany w dziejach nowej Polski, rzuci znów na szalę swój ciężki głos w sprawie G. Śląska!

Z powyższego zestawienia nastroju i rodaków naszych na Górnym Śląsku z nastrojem opinji angielskiej widzimy, jaka olbrzymia praca, jakie bezmiernie trudne zadanie czeka naszą dyplomację, aby wywalczyć korzystne dla nas rozstrzygnięcie przynależności do Polski tego tak miłującego Ojczyznę a tak przez wieki uciskanego ludu!

Nie niszczmy naszego przemysłu podatkami.

Podatek przemysłowy w ramach zagadnienia przemysłowego.

Kraków, w kwietniu.

Między wieloma przyczynami, powodującemi obecny, tak zły stan naszych finansów, jest jedna podstawowa, a dotychczas niestety, zupełnie niemal zaniedbana; jest to mianowicie **brak sprężystości i organizacji skarbowości.** Nie posiadając od lat stu przeszło własnego skarbu, *przestaliśmy się interesować kwestją skarbowości.* A przecież bez należytego uregulowania tej kwestji żadne usiłowania, zdążające do ustalenia naszej waluty, nie przyniosą pozytywnych rezultatów.

Przyczyna ustawicznego spadku naszej waluty leży **w niewspółmierności między dochodami, a rozchodami państwa.**

Dochody, pochodzące w przeważnej części z podatków, nie zaspakajają w zupełności potrzeb państwa.

Różnica między dochodami a rozcho-

Z TYGODNIA.

Paweł Cebula ma głos:

W ostatnim numerze naszych *Nowin* wyczytałem »List Pietrka z pod Budowe Grapy do Pawła Cebuli«. Uradowałoby mnie to pisanie, bo gazdów goroli barczo nawidzę, ludzie to są mądre, przemyślne, a parobki kiejniekiej udają się piekne do cudu. Alem zaraziczek pomiarkował, co ten Pietrek to nijaki polityk: i w tem rozumieniu, co nasz pan prezydent Witos i w tem zwyczajem, wsioskiam, co baczy, by na honór drugiemu nie nastąpić, kiej się samemu chce od inkszych poszanowania.

Ja jest gospodarz, co gruntu mam sporo, osiem krów, dwie szkapy, babę i dziecka, byłem w naszej wsi wójtem, poważanie we gminie mam i nikto nie śmie mi pedzieć: »kochany Cebulo!« I ja też, jako zwyczaj, wszyćkim żeniatym chłopom mówię »Wy« — ino swemu parobkowi: Jędrku, Wojtku, abo jak się ta na niego woła. A to bardzo nie politycznie tak se za pan brat poczynać z gospodarzem, co jużci honór swój ma i inkszych honorowo traktuje.

Tyło o tej polityce. A i w tamtej, wielkiej polityce, ów Pietrek z pod Budowe Grapy jużci musi być do krzty nie tęgi, skoro się dziwuje, com się tak okrutnie uradował bez to, co przede Wielkanocnemi święty zawarliśwa i pokój z bolszewikami, Sejm nasz konstytucyję uchwalił i poszczęścił Pan Jezus naszym Górnoślązakom w onym plebiscycie. Pisze Pietrek, co się to nam dawno patrzało, więc nie było niby z czego tak się radować. A z tego mojego Alleluja! na Wielkanoc to go »mało wielka choroba nie pognała!«

Kto się na polityce wyznać umie, nie przyzna racyji Pietrkowi. Cóże z tego, że się cosi temu abo owemu narodowi patrzy? Czy bez to samo juże ma to dostać? Jużci powinno tak być na świecie, ale byłoby ino wtedy, kiejby janiołowie rządzili, nie takie ministry, jak pan Dżordż abo takie kanclerze »żelazne«, jak nieboszczyk Bismark. A Irlandyji katolickiej nie należy się to wolność i rozłączenie z Janglikami, co ją ciemiężą od tyla wieków? A cóże się hań tera dzieje?

Tak i z Polską. Nie poszło to wszyćko nam gładko bez to ino, co się nam patrzało. Zaczem zawarliśwa pokój z moskiewskim bolszewikiem, trza było krwawo tyla miesięcy walczyć i trza było go zeprać do znaku! A kielaż pracy kosztował plebiscyt? Kiela krwi Górnoślązacy wylali w onem powstaniu przeciw prusakom, kiela udręki znieśli, zaczem Pan Bóg dał im doczkać 20 marca, kiej mogli spokojnie dać swój głos za Polską? A dzisia kiela pracy mają nasi politycy, coby przekonać oną Najwyższą Radę, co nam się ze Śląska tyla co najmniej patrzy, kiela czcigodny konwisarz Korfanty na swojej mapie zakreślił?!

A na końcu listu to mi Pietrek zarzuca, com jużci do cna głupi, skoro nie wiem, co Polska niema ino samych lachów od Krakowa, Tarnowa i Rzeszowa, ale ma goroli od Żywca, Zakopanego i jeszcze inkszych. Odpowiem na to Pietrkowi: Źle, jak kto nie przeczyta czego uważnie i niesprawiedliwie potem o tem gada! Adyć napisałem, co Ślązaki będą w najdalsze czasy przykładem la krakowskiego, tarnowskiego, rzeszowskiego i *każdziuśkiego narodu wsiowego,* jak ziemię rodzoną kochać! Skorobym wymieniać chciał lud od Jordanowa, Makowa, Osielca, Rabki, Mszany dolnej, Zakopanego i tak z całej Polski aże do naszego morza, do Wejherowa i samego Pucka — toby ono wyliczanie może z 500 wierszy druku zajęło, a *Nowiny* na taką geografję miejsca nie mają.

Nie trza więc strzelać, jak się przódzi fuzyji nie nabije. A skoro się pisze do kogo, to trza pisać politycznie i honór oddać, jak się patrzy, kiej się chce szacunku od drugich. A dziwuję się tem bardziej Pietrkowi z pod Budowe Grapy, bo gazdów poniektórych od Myślenic i Żywca znam, a wszyćko chłopy mądre i takie polityczne, aże się serce raduje!

* * *

Nie jeden raz jużci byłem na wiecu chłopskim w naszej wsi, ale dopiero w niedzielę 17-tego tego miesiąca przysłuchiwałem się wiecowi miejskich ludzi w Sokole. Wiec był zwołany kóli kwardego postawienia się naszego narodu, co nijak nie damy tych powiatów górnośląskich, co wobec całego świata głosami swemi zakrzyknęły ze szczerego polskiego serca: My są Polaki i z Polską chcemy być złączeni na wieki wieków! Jużci nieprzezpieczeństwo jest nie małe, bo cosi nieuććiwego dyplomaty zagraniczne w cichości robią, a Niemcy na ten młyn wodę swoją furt leją. Więc musimy duchem pilnować i krwawicy naszej, to jest tego Górnego Śląska nie dać se wydrzeć, choćby djabeł na łbie rogatym stanął, a prusak niewiedzieć co panu Dżordżowi obiecał za to, coby tak uććiwą sprawę śląską skręcił, jak skręcił z Gdańskiem, któren Polsce się przez nijakich ograniczeń patrzy, bo Niemcy dość swoich portów morskich mają!

No i z początku wiec ino o Górnym Śląsku radził, bo na to był zwołany. Panowie prefesury jeden za drugim mówili mądrze, do rozumu trafiali, a jeden, co po Śląsku jeździł, to łzy miał w oczach, kiej rozpowiadał, jaki to hań był ucisk okrutny polskiej mowy i jak jedna stara kobiecina kazała se do trumny włożyć swoją polską książkę modlącą, coby przed samym Najwyższym Stwórcą zaświadczyć, co do grobu swą polską Macierz z całego serca miłowała.

Ale po tych mądrych przemowach i uchwaleniu rezolucyji wyszedł jakisi grubawy pan i zaczął straśnie wymyślać na żydów. A to żydy cały Kraków juże za łeb wzięny, a to nosa zadzierają wszędy i na plantach i na ulicy, a to w majątki rosną i kamienice i sklepy ciągiem katolikom zabierają. A jak ten pan się rozjankurzył, to zaczął wołać: Moi państwo, jak się wam żyd nie ustąpi z drogi na ulicy, to w pysk żyda i koniec!

Straśnie mi się to gadanie nie udało. Z takiego podjudzania na żydów nikto prefitu nie ma, a z wykrzykiwania na żydów na wiecach żaden żyd jeszcze nie zbankretował i nie wyniósł się z Krakowa. Bo u nas ino na żydów się wymyśla, a każden z żydem interesa prowadzi, obywatele sprzedają im kamienice la zysku (skoro katolik o parę tysięcy mniej daje), a te paniusie w Sokole, co z takiemi uradowanemi gębami klaskały, jak ten pan na żydów się jankurzył, same po wszyćko do żydowskich sklepów chodzą!

Wedle mego rozumu nie będzie lepiej w Krakowie, pokiel ino wymyślać będziecie, moi państwo, na żydów, a sami włazić im do rąk, jak ten głupi szczygieł do potrzasku. I choćbym nie chciał, muszę Krakowianom rzeknąć: Zamiast urągać żydom, róbcie tak, jak my chłopi. Po naszych wsiach coraz mniej karczem i sklepów żydowskich, bo jak chłop i baba nie dadzą im nic utargować, to jużci muszą wyparadować ze wsi. Dy u nas, że to wieś wielgachna, było dwaścia roków temu śtyry karczmy — a dzisia ino jeden Josek się ostał! A w Krakowie dwaścia roków temu był w Rynku może jeden, może dwa sklepy żydowskie — a kiela jest dzisia?

Niechże mi tera każden sprawiedliwy człek odpowie: Kto lepiej z żydami daje se radę — chłop na wsi, czy pannowie mieszczany i jenteligencyja w mieście?!

dami zwiększa się coraz bardziej z biegiem czasu wskutek wzrastających w szalonem tempie wydatków, podczas gdy dochody z produktów zwiększają się bardzo nieznacznie.

Aby pokryć deficyt chwyta się rząd najgorszego środka, jaki ma do dyspozycji, to jest do nieustannej emisji pieniędzy papierowych; podczas gdy normalnym sposobem zaradzenia niedoborom jest tylko zwiększenie dochodów lub zmniejszenie wydatków, albo, co jest najlepszem, *stosowanie jednego i drugiego zarazem.*

Wielką rolę odgrywa tutaj **brak ujednostajnienia systemu podatkowego w całej Polsce.** Jak dotąd *każda dzielnica Polski posługuje się odmiennemi ustawami podatkowemi*, pozostawionemi przez dawnych zaborców.

Szczególnie w naszym przemyśle odbija się ujemnie brak jednolitych ustaw podatkowych, przyczem w najgorszych warunkach jest położenie przemysłu.

Podatek przemysłowy według ostatniej ustawy sejmowej z r. 1920 jest n. p. w Kongresówce podzielony na podatek zasadniczy i dodatkowy.

Podatek zasadniczy jest wymierzany stosownie do wielkości, rodzaju i kategorji przedsiębiorstwa, oraz do klasy miejscowości. Podatek zaś dodatkowy jest nałożony na przedsiębiorstwa sprawozdawcze jako podatek od kapitału i procentowy od czystego zysku.

Największe znaczenie dla skarbu ma właśnie ten podatek dochodowy; to też on został znacznie podwyższony.

Podatek od kapitału przedsiębiorstw wynosi obecnie 5%, zaś podatek procentowy od zysku rośnie, zależnie od wielkości dochodów danego przedsiębiorstwa, nie może jednak przekraczać 30% czystego zysku. *Z podatku przemysłowego przewiduje Rząd 800 miljonów.*

Lecz cała zła strona tej ustawy leży właśnie w jej prowizoryczności. Ustawy tymczasowe sprowadzają niepotrzebny zamęt i nie przyczyniają się do ujednostajnienia prawa skarbowego.

Oprócz podatku przemysłowego ma być wprowadzony podatek dochodowy towarzystw przemysłowych, obciążający nietylko osoby fizyczne, lecz również i osoby prawne, przez co opodatkowuje się podwójnie te same źródła. Oprócz tych podatków spoczywają na przemyśle jeszcze inne ciężary, jak n. p. danina majątkowa, podatek od zysków wojennych, 3% opłata stemplowa od podwyższenia kapitału akcyjnego, ciężary komunalne i wiele innych.

To nadmierne opodatkowanie przemysłu jest szkodliwem i szczególniej niesprawiedliwem w porównaniu do podatków rolnych. Są one bowiem **nieproporcjonalnie małe w stosunku do dochodów właścicieli roli** (teraz n. p. podatek wynosi 10 mk. od morga i do podatków rolnych przedwojennych. Biorąc bowiem za podstawę równię złota obecnie winnoby się płacić conajmniej **300 mk. od morga**. W takim razie podatek rolny zamast nieznaczącej (wobec 100 miljonów wydatków sumy stukilkudziesięciu miljonów, wniosłyby skarbowi poważną kwotę około 6 miljardów.

Przy obecnym systemie podatkowym jest więc 50% **majątku narodowego** a mianowicie **własność rolna,** która znacznie mniej ucierpiała przez wojnę niż przemysł **niestosunkowo mało opodatkowany.** Dużą w zmniejszeniu dochodów skarbu gra również zbyt późne ściąganie podatków.

Od czasu wydania ustawy, podwyższającej podatki do jej wprowadzenia w życie, a następnie do zainkasowania pieniędzy upływa duży przeciąg czasu, a ponieważ wartość pieniądza ciągle spada, przeto ściągnięty podatek już nie ma pożądanej wartości. Tak więc nie usuwa niedoboru, tylko powoduje dalszą emisję banknotów.

Równowagę budżetu dałoby się zatem utrzymać tylko **przy znacznem podwyższeniu podatków gruntowych** przy równoczesnem zniesieniu monopolów państwowych.

W przeciwnym razie trzeba będzie dalej kroczyć błędną drogą ratowania budżetu zapomocą prasy banknotowej.

Pożar Brzezinki.

Spłonęło 17 domów i 8 stodół — szkoda wynosi 20,000 000 Mkp.

(Od naszego korepondenta.)

Oświęcim, w kwietniu.

Dnia 9 kwietnia b. r. o godzinie 12-tej w nocy wybuch groźny pożar w Brzezince pod Oświęcimem. Pożar, który powstał wskutek nieostrożności, z powodu silnego wiatru począł się szybko przenosić z domu na dom, tak, że wkrótce objął szereg zabudowań. Pierwsza pomoc doraźna była zbyt słabą. Przybyła na miejsce ochotnicza straż z Oświęcimia oraz z baraków rozpoczęła energiczną akcję pomocniczą. Wkrótce przyjechała straż pożarna z Zatora. Szło przedewszystkiem o zlokalizowanie szalejącego żywiołu, zachodziło bowiem niebezpieczeństwo, że ogień ogarnie całą wieś. Dopiero po dłuższej, bardzo wysilonej akcji ratunkowej udało się zlokalizować pożać, który zniszczył już znaczną część wsi. **Spłonęło 17 domów, oraz 8 stodół.** *Szkoda wynosi 20,000.000 marek.*

Listy z Gdańska.

Komu zawdzięczamy politykę antypolską.

Gdańsk odczekał z niecierpliwością wielką wyniku wyborów górnośląskich.

Wielka radość najprzód u wszystkich rodaków czytających telegramy *East Express*, ale potem zaraz wielkie rozczarowanie z powodu dokładniejszych doniesień niemieckich. Dopiero gdy im wytłumaczono, że **Niemcy nie mają powodu do radości i tryumfu,** żeśmy wogóle nie liczyli na rolnicze powiaty, lecz zwracaliśmy zawsze uwagę na obwody przemysłu, śledzono z baczną uwagą wynik wyborów podług poszczególnych gmin w obwodach. **Radość potem u naszych a przygnębienie i złość u Niemców.** Zarazem przeżywamy czasy dla nas Polaków w Gdańsku bardzo ważne. Z zadowoleniem przyjęliśmy stanowcze oświadczenie naszego rządu, że przedewszystkiem **ma upaść wszelkie ograniczenie ruchu między Polską a Gdańskiem,** a za to ma zostać Gdańsk odłączony od Niemiec ścisłą celną granicą. Podobnego do obecnego stanu politycznego kryzysu próbował Gdańsk już przedtem dwa razy pod Krzyżakiem i pod II Frycem, i temu zawdzięczał straszny swój upadek materjalny. Za czasów krzyżackich po upadku zakonu wywarł kontur gdański okrutną zemstę za to, że Gdańsk i jego patrycjusze przerzucili się na stronę polską widząc w potężnym zakonie największego wroga swojej przyszłości. **Zamordował w podły i nikczemny sposób burmistrza gdańskiego Konrada Lozhana** z dwoma radnymi. Wtenczas Gdańsk był potężny i bogaty, a związek jaszczurczy zawdzięczał mu swoje zwycięstwo nad zakonem. Później Gdańsk słaby już został odcięty r. 1772 przez pierwszy rozbiór

Polski od swego kraju macierzystego. **Zakosztował wówczas przez 20 lat wszystkich szykan pruskiej administracji.**

Owe czasy zrujnowały potęgę Gdańska, nigdy więcej niemógł się on już podźwignąć do dawniejszej swojej wielkości. Prócz tego wiemy, że ten Gdańsk za pruskich czasów w porównaniu do innych miast pruskich np. *Szczecina, Królewca* nie cieszył się żadnymi względami administracji pruskiej, przeciwnie **upośledzono go na korzyść sąsiednich miast np. Elbląga.** Urzędnicy pruscy razem z panami obdarzonemi łaskawie orderami i tytułami pruskiemi opanowali Gdańsk pod politycznym względem. **Terror usunął Polaków z wszystkich urzędów,** uniemożliwił im egzystencję, jako kupcom i rzemieślnikom. Metodycznie z ohydzano w szkołach wszystko co polskie i kaszubskie, tak, że w wyższych szkołach uczniowie polscy i uczennice przechodzili codziennie piekielne tortury, a to przedewszystkiem ze strony nauczycieli i nauczycielek. **Gdańszczanie i dzisiaj jeszcze patrzą na nas jak na ciemnych, dzikich ludzi podobnych do murzynów lub chińczyków.** Z tego to powodu starają się na wszelki sposób utrzymać niemieckość swoją. Najgorszymi przytem są renegaci à la rektor *Mackiewitsch, ks. Sawicki i dr Seurau,* i żeby nie zapomnieć, żydki, jak miński *Yewelowski.* Najczystszej wody hakata na urzędach pozostała w Gdańsku, *a pracuje pod auspicjami senatu nie na korzyść wolnego miasta, lecz swoich Prus.* Z największem zaciekawieniem śledzi każdy z nas sprawy zmiany konstytucji gdańskiej i obalenia ewentualnego teraźniejszego senatu, bo uważamy dzisiejszy senat za czynnik, któremu zawdzięczamy całą *politykę antypolską,* który pozwala na wszelkie wybryki wszechniemieckie, a który jest przytem największym hamulcem rozwoju gdańskiego handlu i kupiectwa.

Ale to nic dziwnego, gdyż **w całym senacie nie ma ani jednego rodowitego Gdańszczanina,** wszyscy przybyli z zachodu, płatni poplecznicy rządu pruskiego. Im łatwiej zostać niewolnikami Anglji, jej bałtycką kolonją, ale nie wolnym portem polskim. Dziwna ta ich logika, dziwaczna ta ich kultura, ich pojęcia przejęte z pruskiej szkoły.

Kasa płaci — Kasa płacze!...

Oszustwa z kwitami „Kasa płaci". — Jak się okrada skarb polski.

Łódź, w kwietniu.

Nasi pomysłowi »Lodzermensze« i »Geschaeftsmany« wymyślili dziś nowy »szwindel« w postaci najnowszej waluty p. n. **„Kasa płaci".** Są to kwitki mniej więcej następującej treści: »Kasa wypłaci panu .... mk. .... dn. .... i podpis«. Kwitki te pochodzą z wystawienia różnych Handlowo-Ekspedycyjnych Domów Żydowskich oraz od różnych innych innych »Macherów«, zakupujących towary w większych firmach łódzkich. Owe świstki kursują z rąk do rąk bez żadnej kontroli, a co najgorsze **bez żadnej opłaty stemplowej,** na czem w pierwszym rzędzie **cierpi skarb państwa.**

Początkowo waluta tych kwitów opiewała na kilka dni, *obecnie zaś oznacza się datą płatności na parę tygodni i w taki sposób puszcza się w obieg nielegalne weksle,* których ani dyskontować, ani też protestować nie można.

Tego rodzaju zobowiązania płatnicze wyjęte są z pod wszelkiej kontroli, gdyż żaden Bank nie jest w stanie określić zadłużenia firm, wystawiających owe weksle-kwitki.

W ostatnich czasach zauważyć się daje **imitowanie wspomnianych świstków całymi tysiącami,** wskutek czego mogą w niedalekiej przyszłości nastąpić ogromne plajty.

Kto szkodzi polskiej walucie?

Lwów, w kwietniu.

Ze sfer finansowych otrzymujemy następujące uwagi: Podczas gdy policja we Lwowie tropi i prześladuje słusznie czarną giełdę, *kierownicy filji państwowej Kasy Pożyczkowej w Kołomyi i Stanisławowie przez ajentów swoich prowadzą handel dolarami na czarnej giełdzie... we Lwowie.*

Od miesiąca prawie kilku takich typowych „szyberów" walutowych ze Stanisławowa i Kołomyi kupuje we Lwowie na czarnej giełdzie dolary dla Kasy Pożyczkowej **(?!?)** płacąc za nie po 20 i 30 punktów *ponad kurs urzędowy* zasłaniając się *upoważnieniem rzekomem dyrektorów Kasy pożyczkowej* w Stanisławowie względnie Kołomyi. Wierzyć się doprawdy nie chce, żeby aż takie były stosunki! Lwowska Kasa Pożyczkowa stoi na straży interesów skarbu państwa a panowie z Kołomyi czy Stanisławowa wysyłają ajentów, do Lwowa by tu podbijali kursa dolarów przez przepłacenie ich zupełnie nieuzasadnione i wprost karygodne.

Co na to Warszawa?...

Stała komunikacya powietrzna

między Paryżem, Pragą i Warszawą.

Pisma francuskie przynoszą następujące ciekawe informacje o zaprowadzeniu komunikacji powietrznej między Paryżem, Pragą a Warszawą.

Towarzystwo Żeglugi Powietrznej zapewniło bezpieczeństwo swemu oddziałowi Warszawa--Praga za pomocą stacji meteorologicznych i połączeń radiotelegraficznych; następnie rozpoczęto próby, które powiodły się w zupełności.

Dnia 10 marca samolot kryty odbył drogę z Pragi do Warszawy z 2 pasażerami w 3 godzinach 5 minutach

W dniu 29 marca przybył samolot z Pragi do Warszawy w 2 godzinach 30 minutach.

Dnia 4 kwietnia lotnik wyjechał z Warszawy o 9'15, zabierając dwóch pasażerów, wśród nich *jedną kobietę,* oraz pocztę. O godzinie 17 pasażerowie wysiedli w Strasburgu, a 5 kwietnia listy były doręczone w Paryżu.

Dnia 9 kwietnia kryty samolot przybył z Pragi do Warszawy w 4 godziny, wioząc dwóch pasażerów i kilka pakunków

Dnia 10 kwietnia samolot, wiozący jednego pasażera, odbył drogę z Warszawy do Pragi w 3 godziny 15 minut.

Po tych pięciu próbach, które wypadły ku zupełnemu zadowoleniu, Towarzystwo porozumiało się radiotelegraficznie z Pragą, Strasburgiem i Paryżem

— 98 —

Wtedy i ja przypomniałem sobie zasłyszane wzdłuż wybrzeża opowieści o potwornych wężach dusicielach wnętrza Afryki, o ich perjodycznem żerowaniu i o morderczych skutkach śmiertelnego ich uścisku. Teraz mi się to wszystko ukształtowało i wiązało w myśli. W przeszłym tygodniu była wielka ulewa, wody wezbrały. Wezbrane wody zniosły ten pień spróchniały wraz z jego ohydnym mieszkańcem. Kto wie, jak z odległych podzwrotnikowych puszcz ten pień mógł pochodzić? Utknął ten pień w małej zatoce na wschodniem wybrzeżu wysepki Magazyn był domem, najbliżej stojącym. Dwa razy za zawrotem głodu potwór pochwycił stróża. I minionej nocy niewątpliwie powrócił w to samo miejsce, wtedy gdy Severall widział coś, poruszającego się za oknem; jednakże światła nasze musiały go spłoszyć. Popełznął więc dalej i zdusił we śnie biednego Walkera.

— Ale jak wytłomaczyć, że on go zostawił?

— Grzmoty i błyskawice widocznie przeraziły gada — i odpędziły go — zapóźno. Ale oto pański rządca, panie Meldrum. Im prędzej zjemy śniadanie i wrócimy na wyspę, tem lepiej będzie — bo inaczej ci murzyni gotowi myśleć żeśmy się ulękli!

— 99 —

CONAN DOYLE.

ZBIERACZ OWADOW.

Ciekawa przygoda? — mówił doktór. — O tak, moi drodzy, miałem raz ciekawą przygodę. I nie spodziewam się już, by mnie coś takiego drugi raz spotkało, gdyż byłoby to przeciwnem wszelkiemu prawdopodobieństwu; raz w życiu tylko człowiekowi coś podobnego przydarzyć się może. Opowiem wam najdokładniej, jak się to stało — możecie mi wierzyć, albo nie wierzyć.

W owym czasie świeżo właśnie otrzymałem patent doktorski, ale nie zacząłem jeszcze praktykować. Mieszkałem w meblowanych kawalerskich pokojach na Gower Street. Wdowa Murchison odnajmowała te pokoje, a miała wtedy za lokatorów trzech medyków i jednego inżyniera. Ja zajmowałem pokój na najwyższem piętrze, ponieważ ten był najtańszy — ale i tak cena jego przewyższała moje środki. Szczupły mój fundusik wyczerpywał się i z każdym tygodniem stawało się konieczniejszem znaleźć jakieś zatrudnienie. Niechętnie jednak myślałem o wzięciu się do praktyki; wszystkie upo-

— 102 —

ale mnie cóż mogło grozić? Byłem jak ten głaz z pustą kieszenią, któremu pozwolono próbować szczęścia z innymi.

Dom na Brook Street pod 77-ym był to jeden z tych skromnych, a jednak imponujących domów, ciemno malowanych, o płaskiej fasadzie i tym wielce szanownym, solidnym charakterze, odznaczającym domy budowane za panowania króla Jerzego. Gdym wysiadał z dorożki, młody człowiek jakiś wychodził właśnie z bramy. Zauważyłem, że mijając mnie, spojrzał na mnie ciekawie i niechętnie; wziąłem to sobie za dobry omen — gdyż wyglądał na odrzuconego kandydata — skoro zaś niechętnie patrzył na moje zabiegi, widocznie wakans nie jest jeszcze obsadzony. Pełen dobrej myśli wstępowałem po szerokich schodach i zastukałem ciężką kołatką.

Upudrowany lokaj w liberji otworzył mi drzwi. Widocznie miałem do czynienia z ludźmi bogatymi i z wielkiego świata.

— Czem mogę służyć? — zapytał lokaj.

— Przyszedłem w odpowiedzi na ogłoszenie, które...

— Tak, proszę pana — odpowiedział lokaj. — Lord Linchmere przyjmie pana zaraz w bibljotece.

Lord Linchmere! Znane mi było imię, ale na razie nie mogłem sobie przypomnieć skąd. Prowadzony przez lokaja wszedłem do obszernego, pół-

— 103 —

kami książek zastawionego pokoju, w którym za biurkiem siedział drobny mężczyzna o miłej, ruchliwej, wygolonej twarzy i długich siwiejących włosach, zczesanych z czoła. Trzymając w ręku bilet, który mu lokaj podał, obrzucił mnie od stóp do głów bystrem a przenikliwem spojrzeniem. Po zadowolonym uśmiechuu, jaki zagościł mu na twarzy, poznałem, że zewnętrznie w każdym razie odpowiadałem jego życzeniom.

— Przybywasz pan, doktorze Hamilton, w odpowiedzi na moje ogłoszenie? — pytał.

— Tak jest, milordzie.

— Czy posiadasz pan warunki, które tam wymieniłem?

— Sądzę, że tak.

— Jesteś pan człowiekiem dużej siły, sądząc z pańskiego wyglądu.

— W istocie, siły mi nie brak.

— I jesteś pan stanowczy, odważny?

— Tak sądzę!

— Czy znalazłeś się pan kiedy w życiu wobec groźnego niebezpieczeństwa?

— Nie, co prawda, nigdy dotąd.

— Ale czy sądzisz pan, że w danej okoliczności zdobyłbyś się pan na szybką decyzję i zimną krew?

— Wyobrażam sobie, że tak.

i postanowiło uruchomić linję Praga-Warszawa i tym sposobem zaprowadzić od 12-go kwietnia stałą komunikację między Warszawą a Paryżem. Podróż ta trwa tylko jeden dzień.

Tymczasem komunikacja ta jest zorganizowana jak następuje:

Odjazd z Warszawy dwa razy tygodniowo, we wtorki i soboty o godz. 8 rano.

O godzinie 6 wieczorem pasażerowie przybywają do Paryża. W Paryżu listy i pakunki doręcza się tegoż dnia wieczorem, a najpóźniej nazajutrz z rana. Odsyłki uskutecznia się tego samego wieczoru.

Z Paryża do Warszawy samoloty będą przybywały we wtorki i soboty.

Budowa samolotów w Paryżu, urządzenie warsztatów w Pradze i *Warszawie* posuwają się naprzód. Z dniem 1 czerwca podróż z Warszawy do Paryża będzie się odbywała *trzy razy tygodniowo*, a od 1-go lipca codziennie.

Wtedy gotowe już będą *nowe samoloty na 6 miejsc*, nader wykwintnie, bardzo wygodne i szybkolotne.

Opłaty za przesyłkę listów wynoszą za list zwyczajny do 20 gramów z Paryża do Warszawy 1·75 franków, zaś bilet pasażerski wraz z 15 kg. bagażu 800 franków, czyli około 50 tysięcy marek polskich. Za 1 kg. pakunku Paryż-Warszawa płaci się 9 franków.

Kraków przez dwie doby bez wody!

Wobec ciągłych katastrof wodociągowych należy przywrócić zasypane studnie.

Gdyby na jakimś konkursie były udzielane miastom lub poszczególnym obywatelom nagrody za niezaradność — toby może Kraków i jego mieszkańcy nie byli ostatnimi z tych, którzyby otrzymali medale czy dyplomy za tę cnotę. Jest szereg spraw, możliwych nawet w trudnych warunkach do załatwienia, jednakże nic w tym kierunku się nie robi i żadna inicjatywa nie wychodzi ani od zarządu miasta, ani z kół obywatelskich.

Najlepszym przykładem takiej niezaradności są **katastrofy** wodociągowe, które co parę tygodni Kraków nawiedzają z powodu pęknięć rur wodociągowych, głównych lub mniejszych, zaopatrujących w wodę tę lub ową dzielnicę miasta. Biedni ludziska, gdy pęknie »rura magistracka«, przez dzień, dwa dni lub dłużej, od świtu do 10-tej godziny wieczorem **oblegają** nieliczne studnie z dobrą wodą, których przed dwudziestu laty, gdy wodociąg zaczął funkcjonować, nie zasypano, walczą o zdobycie dzbanka lub wiaderka wody, tysiące rodzin nie ma możności ugotowania objadu czy kolacji — *ale nikt nie wystąpi z rozumną inicjatywą, aby złemu zaradzić.*

W zeszłym tygodniu nawiedziła Kraków *katastrofa wodociągowa, rzec można, pierwszej klasy*, gdyż pękła na Zwierzyńcu główna rura i całe miasto przez 36 godzin było pozbawione wody. Rozpoczęły się więc znowu pielgrzymki do garstki pozostałych studzien, potworzyły się przed niemi długie ogonki z dzbankami, karafkami, blaszankami, wiadrami. A kogóż w tych ogonkach nie było? Nie tylko spieszyły po wodę kwitnące zdrowiem służące, ale studenci gimnazjalni, dzieci, młode dziewczęta a ze sfer inteligencji, którą w obecnych czasach na służbę nie stać, musiały ustawić się w ogonkach profesorowe, żony i córki urzędników itd. itd. I od rana do nocy słychać było skrzypienie studzien, zapomnianych przez całe tygodnie, a wówczas tak gęsto oblężonych. A każdy lub każda z dzierżących dzbanki jeszcze radzi byli, że ich ze szczęśliwej kamienicy, posiadającej aktywną studnię, nie wyrzucano. Bo zaznaczyć trzeba, że w niektórych miejscach właściciele kazali studnie zamknąć przed sąsiadami!

Pękanie rurociągów i straszliwa udręka z braku wody trwa już przez szereg lat — a nasza podwawelska niezaradność z olimpijskim spokojem przypatruje się temu bezczynnie. A przecież sposób na to jest bardzo łatwy — i wyjście z ciężkiej sytuacji możliwe,

Z chwilą oddania do użytku publicznego wodociągu, **magistrat kazał pod karą 200 koron zasypać wszystkie studnie w mieście, nawet te, które obfitowały w dobrą wodę.** Nieliczna garstka właścicieli domów **zapłaciła karę i pozostawiła studnie** — reszta jednak nakaz władzy wykonała. Gdy po paru latach rury wodociągowe zaczęły pękać i miasto przez dnie całe pozostawało bez wody — *należało poddać rewizji owo rozporządzenie magistratu i studnie z dobrą wodą przywrócić.* Zawinił magistrat **bezwzględnością i bezmyślnością swego nakazu** — powinien był więc uruchomić kosztem miasta zasypane studnie. *Nie uczyniono jednak nic* — i dotąd stan ten trwa nadal.

Ale po ostatniem pęknięciu głównego rurociągu i po świeżych z tego powodu udręczeniach tysięcy mieszkańców, **czas już najwyższy zabezpieczyć się na ewentualność nowego pęknięcia rury,** które może nastąpić za parę miesięcy, parę tygodni, a może nawet gdzieś w innem miejscu za parę dni!

Apelujemy więc w imieniu ogółu ludności do prezydjum miasta, aby poleciło **niezwłocznie rozpocząć prace około przywrócenia zasypanych studzien z dobrą wodą.** A przywrócić należy taką ilość, aby w razie katastrofy wodociągowej nie trzeba było biegać ze dzbankiem na czwartą lub piątą nawet ulicę, jak to się dzisiaj dzieje.

Należałoby także *w Rynku głównym zbudować ze dwie studnie przynajmniej*, oczywiście utrzymane w stylu odpowiednim do otoczenia, aby mieszkańcy Rynku w razie potrzeby mieli wodę blisko.

Ważną również stroną tej sprawy jest groźba pożaru w nocy. Wodociąg nocną porą bywa zamknięty, gdyż budowany na potrzeby 100.000 mieszkańców, dzisiaj nie może obsłużyć około 300.000, a dostateczne rozszerzenie go kosztowałoby miljardy. To też takiego rozszerzenia wodociągu nie wymagamy, lecz należytego przywrócenia studzien, tak, aby straż ogniowa — jak to się kilkakrotnie zdarzyło — nie czekała wobec pożaru bezradnie godzinę, zanim do hydrantu woda dopłynie!

Na przywrócenie studzien, niebacznie przed 20 laty zasypanych z polecenia magistratu — fundusze znaleść się muszą! Ludność miasta, udręczona częstemi katastrofami wodociągowemi i zagrożona niebezpieczeństwem **pożaru** w nocy — domaga się tego stanowczo! Niechajże w tym wypadku niezaradność krakowska nie święci dalszych tryumfów!

Morderstwo za 200 marek.

Nowy Sącz, w kwietniu. Przed kilku dniami okoliczni włościanie przechodząc lasem obok Rożnowa (pow. Nowy Sącz) znaleźli *trupa starszej kobiety, odartego całkowicie z ubrania.* Zawezwana policja i komisja lekarska skonstatowała na szyi zamordowanej ślady palców, wskazujące, że nieznaną kobietę uduszono. Rozpoczęte śledztwo wykazało, że zamordowana nazywała się Katarzyna *Jamrozowa*, ma lat 65, jest wdową. Wybrała się ona do miasta i wracając do domu, została napadniętą przez nieznanych bandytów, którzy zdarli z niej dwie chustki, fartuch, dwie spodnice, buciki wreszcie torebkę ręczną z 200 markami i zbiegli w niewiadomym kierunku. Dotyczasowe śledztwo za sprawcami morderstwa nie dało żadnych pozytywnych wyników. Dalsze dochodzenia w toku.

Napad rabunkowy.

Bandyci zrabowali 150.000 marek polskich.

Kraków, w kwietniu. Przed kilku dniami o godzinie 9-tej wieczorem jacyś nieznani bandyci z których jeden był uzbrojony w rewolwer wpadli do mieszkania Stanisława Bałusa z Kantorowic (pow. Kraków). Bandyci grożąc domownikom śmierci nakazali im milczenie. Następnie zaś przeprowadziwszy rewizję w mieszkaniu *skradli 70.000 marek* w gotówce, *oraz 3 sznury korali wartości 80.000 mp.* poczem zbiegli. Zarządzone poszukiwanie dały dotychczas żadnych wyników,

O deputaty urzędnicze.

Tarnów w kwietniu. Od początku b. miesiąca zaczyna rząd zaległe deputaty pracownikom państwowym wydawać częściami. Część ich, i to lwia jest wcale zadawalniająca, ale są prowianty na strusie żołądki, jak n. p. *stare jakieś kokosowe tłuszcze!* Czy nie byłoby prostszem zakupić na Wę-

Z ZAPISKÓW SPRAWOZDAWCY.

Eskaen.

Jak daleko możliwość badania człowieka sięga, można na każdym kroku zaobserwować w ludzkości ponad wszystko wybijające się poczucie kollektywizmu. Ten instynkt zbiorowości połączył ludzi w społeczeństwa, najrozmaitszych rodzajów związki zawodowe, mające w programie wszelkich kierunków cele. Powstały w ten sposób związki zawodowe, kulturalne, oświatowe, humanitarne i wiele innych.

Przy obecnych warunkach pracy i zdemokratyzowania pewną rolę w tym prądzie kollektywistycznym zajęła i *kobieta*. Wzięła ona pod uwagę wszelkiego rodzaju opiekę nad dziećmi ubogimi, jednem słowem wysuwając w swoim programie przedewszystkiem cele humanitarne.

Do pracy w tym kierunku od kilku tygodni wzięła się i moja żona. Z początkowego jej zachowania się, wiecznego braku czasu i wielu innych tego rodzaju objawów przeczuwałem, że mię spotka jakieś nieszczęście.

I rzeczywiście stało się.

Żona moja wstąpiła do stowarzyszenia kobiet niezawisłych. Nie starałem się pomyśleć nawet nad tem, jakiego rodzaju jest to stowarzyszenie, choć już sama jego urzędowa nazwa mogłaby wydać się zbyt godną uwagi. Fakt zajęcia się życiem humanitarnem czy emancypacyjnem przez moją żonę, dał mi się wkrótce dość dotkliwie odczuć. Pomijając już wiele nieprzyjemności domowych, zmuszanie mię do reklamowania wspomnianego stowarzyszenia w prasie, pomijające inne podobne względy, sądzę jednak miły czytelniku, że gdyby tobie, podobnie jak mnie żona kazała iść na posiedzenie Stow. niez. kobiet, stanęłyby ci włosy na głowie.

Musiałem jednak iść. Po drodze, chcąc okazać moje zainteresowanie i »konieczną radość« z pomocniczego przysłuchania się obradom stowarzyszenia, zapytałem żonę, co to są właściwie owe niezawisłe kobiety, jakie mają cele, programy polityczne.

— Ich zadania, cele — zakłopotała się żona — wiesz, ja dotąd nie zastanawiałem się nad tem. Powinieneś zrozumieć nasze cele...

Szczęśliwie dochodziliśmy już do celu — naszej drogi.

Weszliśmy do dość dużej sali. Z boku stał stół nakryty, przy którym siedziało kilka pań, zdaje się wydział lub conajmniej elita S. K. N. Spojrzałem w tę stronę. Stwórco! jakżeś poskąpił wdzięków kobietom poświęcającym się pracy społecznej.

Siedzące przy stole panie mogłyby śmiało stanąć do konkursu brzydoty i z pewnością wszystkim musianoby dać pierwsze nagrody. Szczęśliwie w oddalonej grupie pod oknem dostrzegłem trzy czy cztery młode panienki o wcale sympatycznych oczach. Zwróciłem oczy w tę stronę, ale po drodze spotkałem się z piorunującym wzrokiem mojej żony. Eksperyment się nie udał, musiałem się więc zdać na mój nieszczęśliwy los, który zmusił mię przyjść tutaj i przywitać się ze sporą liczbą wydziałowych. Z przykrej wskutek tego sytuacji, wybawiło mię wejście przewodniczącej Kłapalskiej, która rozdając naokoło przyjazne uśmiechy i uściski dłoni zajęła prezydjalne miejsce.

Zaszyłem się w szary kąt.

Na głos dzwonka panie poczęły zajmować swoje miejsca. Pani Kłapalska powstawszy, poczęła mówić:

— Zanim przystąpimy do właściwego celu posiedzenia, przedstawię paniom krótkie sprawozdanie z działalności naszego stowarzyszenia od czasu ostatniego zebrania. Niepłonnym był nasz trud, owocna nasza praca.

Rezultaty jej dają nam prawo do uczucia słusznej dumy i do wdzięczności całego społeczeństwa. Przedewszystkiem założyłyśmy 296 filij, w których skuteczna nasza praca i dobroczynny wpływ niezawisłej kobiety sięga daleko, aż na krańce ziemi polskiej *(huczne oklaski)*. Wydzieliłyśmy z siebie 25 sekcyj i 30 kółek, które ujęły w swe ręce wszystkie kierunki pracy społecznej. Rezultatów pozytywnych wyczekujemy z upragnieniem *(oklaski)*. Założyłyśmy 2 ochronki i mamy wypracowany projekt żłobka.

— Proszę o głos — przerwała w tej chwili p. Kokietkiewiczowa — chciałam zawiadomić panią przewodniczącą, że w sprawie ostatnio założonego przez nas żłóbka zachodzą pewne trudności. Miano-

grzech smalec wieprzowy? Ale musiałby ktoś przyjechać i z odpowiednim referentem się porozumieć, dając mu prowizję! Albo się obawiano, że naszym rzeźnikom i kmiotkom się krzywdę zrobi? Skoro tylko pokazało się trochę prowiantów, już **ukryta mąka wychodzi ze spichlerzy paskarzy** i sami oni ją oferują. Tak byłoby i z tłuszczami, ze smalcem. Masło 600 Mkp. za kilogram i niema ani jednego targu, by nie zamknięto jakie kobiety za to, że sfałszowała je, i zamiast masła sprzedawała ziemniaki z masłem, a dają i sodę i Bóg wie co jeszcze.

NOWINKI.

Napastliwy Azorek.

W numerze 103 »Rzeczypospolitej« w wydaniu warszawskiem zamieścił p. Adolf Nowaczyński artykuł pełen równie niedorzecznych jak wyuzdanych i napastliwych ataków na Kraków i jego obecny poziom kulturalny. Oto parę strofek odpowiedzi na orgję »dowcipów« sowizdrzała, który się nie zdołał jeszcze ustatkować:

Był ongiś Czyński, co pierniki lepił,
Był Czyński — magik, natura »najszersza«;
Jest Nowy Czyński, co ich obu szczepił
W całość wesołka płatnego od wiersza.
I odtąd w Małpiem ujrzał się Zwierciadle
Małpie grymasy stroi wciąż zajadle.
I odtąd lepi swoje ekiwoki
Niby pierniczki z błota, śliny żółci,
I dowcip klowna zda mu się głęboki —
A on niestety tylko papier żółci...
I oblizując z tłustej Rzeczy rondel
Wyje na księżyc jak zwyczajny kondel
Otóż ten Nowy albo Nowaczyński,
Gdy mu Warszawki rozpęd krzyknął: hopsa!
Orzekł, że Kraków stał się barbarzyński
Odtąd wyjechał on zeń, i nuż mopsa
Udawać i nuż u spodni się wieszać
I swoim nosem nurt Rudawy mieszać.
Nie sięgnąć wyżej — gdy gonisz za łydką,
By jadowity ząb z pianą buldoga
Wpić w nią — mosanie zważ, że to jest brzydko
I by cię druga nie kopnęła noga,
Lub by szarpana szata nie opadła —
Dając ci aspekt innego zwierciadła...
Jeżeli Kraków zechce u swej trumny
Posadzić dziada, piewcę mrącej chwały
Znajdzie godnego. Zbyt on jeszcze dumny
Aby jarmarczne lada sowizdrzały
W stylu waszmości — jego płaszcz królewski
Plamiły śladem dosyć mętnej... — łezki.

E. K.

NOWINY BIEŻĄCE.

Od Redakcji.

Redakcję *Nowin Powszechnych* obejmie z dniem dzisiejszym znany dziennikarz krakowski, redaktor *Wincenty Korolewicz.* P. Stanisław Stwora przestał być członkiem Redakcji *Nowin Powszechnych.*

Idealny pomysł.

Od pewnego czasu, na dworcu głównym kolejowym w Warszawie, zniknęły, do rozpaczy doprowadzające pasażerów, t. zw. ogonki. Rozwiązanie tej sprawy było prostem i należało jedynie wydać rozporządzenie, aby kasy biletowe sprzedawały *bez żadnych ograniczeń bilety pasażerom nie na godzinę lub półtorej godziny przed odejściem danego pociągu, lecz przez cały dzień* na wszystkie odchodzące tego dnia pociągi we wszystkich kierunkach.

Należałoby jeszcze, aby ów przepis o sprzedaży biletów był również zastosowany i na prowincji.

Rzeczy, o których się nie pisze...

Piszą nam z miasta:

Urzędowa statystyka stwierdza, że od czasów zniesienia domów publicznych, szerzy się w zatrważający sposób epidemja chorób wenerycznych, a więc centralny urząd sanitarny przyczynił się do tego swojemi rozporządzeniami. Lekarze konstatują, że nawet młodzież szkół średnich z najwyższych klas często zapada na te choroby, ilu zaś nie idzie do lekarza? A ludność z warstw intelektualnie niżej stojących? Tam wprost ta choroba nie wygasa! Trzeba chyba w naszem społeczeństwie to *malum necessarium* na nowo wprowadzić, a urządzić tak, jak przypuśćmy w Danji. A zresztą sławny badacz Dr Lesser, powaga naukowa, stwierdza, że tylko najściślejsza kontrola płci jedniej i drugiej może zaradzić złemu, by nie szerzyły się te choroby, a kontrola możliwa tylko przy koszarowaniu córek Koryntu.

Zgłaszanie przypadków zachorowania na grypę.

Ogłoszono świeżo rozporządzenie ministra zdrowia publicznego w sprawie obowiązkowego zgłaszania przypadków zachorowania na grypę połączoną z zapaleniem płuc lub opłucnej.

Rozporządzenie to brzmi: Na podstawie artykułu 4 ustawy w przedmiocie zwalczania chorób zakaźnych oraz innych chorób występujących nagminnie, z dnia 25 lipca 1919 roku, rozciągam przewidziany art. 3 tejże ustawy obowiązek zgłaszania chorób na wszystkie przypadki grypy *(influenzy, hiszpanki)* połączone z zapaleniem płuc lub opłucnej.

Minister Zdrowia Publicznego *Chodźko.*

Nafta polska na eksport.

Eksploatacja nafty w Galicji wynosiła w roku 1920 — 765.000 ton, to jest połową tego, co produkowano w najlepszych latach. Można zatem liczyć na produkcję podwójną w przyszłości. Z powyższej ilości 120.000 ton zużyły same kopalnie, z pozostałości *większą część sprzedaje się w Polsce, a 200.000 ton idzie na wywóz.* Powiększenie eksploatacji i wywozu jest możliwem w znacznie większym rozmiarze. Gdańsk szczególniej interesuje się tem zjawiskiem i cały szereg firm zajął się tą sprawą, gdyż przedewszystkiem sam Gdańsk będzie potrzebował nafty dla siebie, a następnie liczy na wywóz do państw bałtyckich, Finlandji, oprócz Litwy i Łotwy.

Niebezpieczny agent handlowy.

Policja w Jaśle aresztowała niejakiego Majera *Schlagera* pomocnika handlowego z Magierowa (pow. Rawa ruska), stale zamieszkałego we Lwowie za szereg kradzieży. Schlager wyjechał do Jasła *jako agent handlowy* i tutaj chodząc od domu do domu oferował pastę. Przy tej sposobności skradł Ernie Schönkopf perskie futro wartości 80.000 Mp., Gitli Sciwel walizę z materjałem na ubranie wartości 18.000 Mp., wreszcie Jakóbowi Altmannowi sześć srebrnych lichtarzy wartości 17.000 Mp. Po tej ostatniej kradzieży *niebezpiecznego agenta handlowego aresztowano.*

Kary za grę w karty.

Wśród inteligentnych warstw ludności w powiatach województw kresowych w ostatnich czasach *rozpowszechniło się karciarstwo* ze wszystkiemi tego nałogu skutkami. Ponieważ miejscowa policja tropi karciarzy, proceder karciarski stał się potajemny. W kilku wypadkach za potajemne uprawianie gry wojewody nałożyli na winnych *karę w postaci dwutygodniowego aresztu.* Ukarani odnieśli się do ministra sprawiedliwości i p. prezesa ministrów ze skargą powołując się na to, że kodeks karny nie przewiduje aresztu za gry w karty.

Kradzieże na prowincji.

Przed kilku dniami włamano się do mieszkania Kat. Jaje w Radgoszczy (pow. Dąbrowa) i skradziono *44 sztuk różnych ubrań* war. 120.000 Mp Jako sprawców tej kradzieży aresztowano Wojc. Izbę z Woli wadowskiej i Feliksa Miłosa z Brzeżówki.

Dn. 16 bm. w nocy włamano się do mieszkania Franc. Tybry oraz Józ. Nikiej w Czańcach (powiat Biała) i skradziono znaczną ilość bielizny, garderoby, biżuterję oraz inne przedmioty wartości *200.000 Mp.* Jako sprawców tych kradzieży aresztowano Jana Drożdża i Ant. Olszowskiego.

---

wicie żadną miarą nie mogę zgromadzić potrzebnej ilości sierót. Kilka biedniejszych matek błagałam, aby oddały swoje dzieci jako sieroty do naszego zakładu, ale odmówiły, a jedna nieuświadomiona oświadczyła, że... że nie wiem nawet jak to powiedzieć delikatnie — *że starym warjatkom nie da swego dziecka.* (Parsknąłem śmiechem, ale szczęśliwie nikt tego nie zauważył).

Mam wrażenie, że sierot w Krakowie niema.

Dopiero po długich staraniach zdobyłam trzy sieroty, a właściwie 2 i pół, bo jedna będzie przychodziła tylko na pół dnia.

— Szkoda — zauważyła przewodnicząca — bo ja już wniosłam podanie do rządu o subwencję, powołując się na to, że z powodu przepełnienia ochronki nie jesteśmy w stanie nadal utrzymywać naszych wychowanek.

Po krótkiej wymianie słów p. Kłapalska poczęła dalej mówić:

— Dla powyższych zakładów uzyskałyśmy od rządu kilka miljonów subwencji. Urządziłyśmy wreszcie 1784 zbiórek, które przyniosły nam pewne dochody. Tyle trudów, niespożytej energji i pracy pozwoli Stowarzyszeniu kobiet niezawisłych objąć kierowniczą rolę w społeczeństwie polskiem i tej roli żadnemu innemu stowarzyszeniu nie pozwolimy sobie wydrzeć. *Burzliwe oklaski, panie z wydziału składają podziękowanie przewodniczącej).*

W tej chwili jakaś o mocno semickim nosie prosiła o głos. Pani Kłapalska uśmiechnęła się przyjaźnie.

— Dr Regina Ralkower ma głos.

Wśród pań przy stole ozwał się szmer zadowolenia, a p. Obłudnicka przymrużając świdrujące oczka, rzekła:

— Z góry cieszę się na przemówienie panny Reginy, wiem bowiem, że powie coś mądrego.

— Do słów, któremi p. przewodnicząca zakończyła swoje sprawozdanie — rozpoczynały się mądre słowa — dołączę wniosek będący niejako ich uzupełnieniem. Najnowsze badania naukowe wykazały, że kobieta pod względem fizjologicznym tylko w zasadniczych kwestjach różni się od mężczyzny. Pozatem jest mu równą, jeśli nie wyższą (*oklaski*). Doświadczenia z czasów wojennych teorję tę potwierdziły. Wnoszę więc, aby bojkotować mężczyznę na każdem polu, niechaj wszystkie placówki obejmie kobieta, a przedewszystkiem kobieta z Eskaenu *(entuzjazm, wniosek przeszedł).*

— Proszę o głos — ozwała się jedna z panien z grupy z pod okna.

Panie przy stole zamieniły ironiczne uśmiechy.

— Proszę. Ale krótko, bo nie ma czasu — zawyrokowała przewodnicząca.

— Jako członek *Eskaenu,* nie podzielam zachwytu pani przewodniczącej nad działalnością naszego stowarzyszenia. Razi mię to ciągłe karotowanie publiczności i mam to do zarzucenia, że ani nas, ani publiczności nie zawiadamia się, na co bywają użyte składane przez nas pieniądze (od stołu słowa: *bezczelna, śmie nas krytykować).* Zamiast tworzyć zbyt dużo filij, urządzać ochronki dla nieistniejących sierót i bojkotować mężczyznę, starajmy się podnieść moralnie i intellektualnie kobietę, aby stanęła obok innych jako sumienna i wyszkolona współpracowniczka. Takiem jest społeczeństwo, jakiemi kobiety. Jeśli zaś polska kobieta jest taką jak w Eskaenie...

Powstała straszna wrzawa, istne piekło. Ja z mojej strony, aby wynagrodzić śmiałą mówczynię i dodać jej odwagi, nie żałowałem rąk i wkrótce moje oklaski zapanowały nad krzykiem rozsrożonych eskaenówek.

Po chwili usłyszałem, jak Kłapalska jadowitym głosem rzekła do mojej żony:

— Jak widzę, pani zorganizowała klakę dla naszej opozycji.

Żona zbladła, ale wkrótce przyszła do siebie: »Nie droga pani — rzekła — to tylko dowód, jak wiele jeszcze pracy mamy przed sobą. Mój mąż, to twarda jeszcze i kamienista opoka, jak wielu mężczyzn. Będę go jednak często przyprowadzać, więc może pod wpływem słów pani...

Na tak straszną obietnicę czułem, że pot mi pokrywa czoło. Wypadłem z sali, nie czekając dalszych słów żony, z jak najmocniejszem postanowieniem, że choćby się świat cały miał zawalić, nie chcę mieć nic wspólnego z pracą społeczną kobiet i ich stowarzyszeniami! *B*

Kredyt holenderski.

Kredyt Holandji dla Polski ma być faktem dokonanym. Zagraniczne gazety już oddawna o tym kredycie piszą, lecz my najbliżej zainteresowani, nic nie wiemy. List z Düsseldorfu ogłoszony w »Berliner Börsen Zeitung« objaśnia tylko, iż *znaczny kredyt udzielony został rządowi polskiemu na tych samych warunkach, na jakich otrzymał go rząd austrjacki.* Na jakich i kiedy?

Wyjątkowa uczciwość.

Robotnicy kolejowi Gnatów i Piotriła znaleźli na szynach między stacjami Mościska i Korestnica, worek zawierający *800 tysięcy marek polskich*, wyrzucony prawdopodobnie przez któregoś z pasażerów w czasie dokonywanej rewizji w wagonie. Robotnicy oddali worek wraz z pieniądzmi zawiadowcy stacji Mościska.

Najnowsze mody paryskie.

Na wyścigach, w teatrach, w salonach — wszędzie gdzie spotyka się lepsze towarzystwo, panie noszą duże kapy, małe kapelusiki *tuniques et tuniques says fin* tiulowe rozmaitych kolorów na sukniach które są również wielobarwne.

Nadużycia w starostwach.

Pisały dzienniki niedawno o nadużyciach w starostwie w *Rohatynie*, które miały epilog w sądzie karnym a jak nam donoszą ze Stanisławowa, od tygodnia tamtejszy sędzia śledczy bawi w *Kałuszu*, gdzie dotychczas aresztował referenta rolniczego D., zbożowego Ch., urzędnika starostwa T. Jeszcze nie ukończono tej sprawy a tu znów w *Sokalu zasuspendowano sekretarza Ch., bo gdzieś zniknęły wagony zboża i cukru.*

Mówią o nadużyciach w innych starostwach, ale tam na razie śledztwo w toku.



Przemysł generatorycznej przeróbki węgla w Polsce.

Pierwsza w Polsce centrala przeróbki węgla.

Długoletnia wojna, spowodowała, że wobec braku wszelkich artykułów, na rynkach handlowych, moment ekonomiczny coraz większą we wszechświatowej grze dyplomatycznej zaczyna odgrywać rolę. Dlatego rozwój ekonomiczny państwa, wzmożenie jego wytwórczości i co za tem idzie zdolności eksportowej, jest obecnie najważniejszym postulatem naszej egzystencji nietylko ekonomicznej, ale i politycznej. Aby spełnić w całej pełni zadanie handlowo-przemysłowe naszego państwa musimy wyzyskać, jak najdalej naturalne bogactwo kraju, a równocześnie powołać do życia potężny przemysł energetyczny, zużytkowując w tym celu na szeroką skalę siły wodne, gazy ziemne i węgiel według najnowszych postępów techniki.

Obecnie jednym z najważniejszych i w skutek najdonioślejszych ogólno-państwowych problemów ekonomicznych jest węgiel. Należyte wyzyskanie nietylko jego energji cieplnej, ale i innych cennych substancji w nim zawartych dałoby podstawę do rozwoju całego szeregu poważnych gałęzi przemysłu. Pierwszym etapem na tej drodze było zastosowanie przeróbki węgla w gazowniach i koksowniach, gdzie zamienia się on częściowo na gaz, który można daleko wydatniej od surowca zużytkować. Nadto wyzyskuje się amoniak i smołę, które stanowią obfite źródło wyrobu różnych materjałów chemicznych lub popędowych.

Doskonalszym jednak systemem zużytkowania węgla jest przeróbka jego w piecach generatorowych, gdzie zamienia się on całkowicie na gaz. Ponadto wyzyskuje się tu amoniak i smołę w większych jeszcze ilościach. Tona węgla daje przy przeróbce generatorycznej 3000—4000 m^3 gazu, do 60 kg soli amonowej i stukilkudziesięciu kg smoły, przyczem gatunek węgla niemal że nie odgrywa roli.

Celem rozwoju przemysłu generatorycznego w Polsce zawiązał się w Warszawie komitet złożony z techników oraz przedstawicieli przemysłu, górnictwa, rolnictwa i finansów, który postawił sobie za zadanie zbadać kwestję wprowadzenia u nas przemysłu przetwórczo-węglowego, opartego na możliwie racjonalnym systemie generatorów. Komitet wysłał za granicę specjalną delegację w celu nawiązania stosunków z jedną z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, która skonstruowała instalację generatorową, zapewniającą możliwie najwydatniejsze wyzyskanie surowca.

Pod względem technicznym skrystalizował się program komitetu w projekcie stworzenia pierwszej w Polsce centrali przeróbki węgla, której roczną pojemność przetwórczą przewiduje się na 500000 ton. Centrala obejmie właściwy zakład generatorowy wraz z urządzeniami pomocniczemi, destylarnie smoły wyrabiającą z niej oleje motorowe i pewne związki chemiczne, fabrykę amoniaku i związków azotowych, elektrownię okręgową uwzględniającą przenoszenie prądu na daleką odległość, oraz fabrykę elektrochemiczną zużywającą t. zw. odpadkową energję elektryczną.

Produkcja tego rodzaju centrali wyniesie rocznie 1500000000 m^3 gazu, a więc ilościowo 15 razy, a kalorycznie 5 razy więcej od przedwojennej produkcji wszystkich 20 gazowni Małopolski i Kongresówki razem wziętych. Powyższą ilością gazu można uruchomić elektrownię o sile 60000 kilowatów, odpowiadającą sile około 9000 koni parowych. Nadto centrala przyniesie 30000 ton smoły i olejów lekkich, z czego otrzyma się kilkanaście tysięcy ton olejów motorowych i kilka tysięcy ton benzolu, tolnolu, naftoliny i innych produktów chemicznych oraz conajmniej 2500 ton amoniaku.

Tajemnicza afera rodzinna.

Powrót z za oceanu. Bogaty krewny. Manja prześladowcza czy otrucie?

Przed kilku dniami przyjechał do Łodzi z Argentyny niejaki Stanisław Szpikowski, z zawodu stolarz, z małżonką swoją Apolonją i trojhiem dzieci. 32-letni Szpikowski przez 13 lat pracował w warsztatach stolarskich w Ameryce i tam uległ kalectwu, gdyż maszyna urwała mu lewą rękę. Małżonkowie Szpilkowscy zamieszkali u szwagra Stefana Cieślaka przy ul. Bazarnej 8.

Po długoletniem niewidzeniu Cieślak i jego żona uradowali się niezmiernie widokiem przybysza z za Oceanu, tembardziej, że Szpikowski przywiózł ze sobą znaczną sumę dolarów i chwalił się przed krewnymi z pożądanej gotówki. Oczywiście, radosną chwilę powrotu na łono rodziny należało upamiętnić i dlatego też przez kilka dni z rzędu raczono się wódką i różnymi trunkami za pieniądze Szpilkowskiego.

Po kilkudniowej obfitej libacji, która odbywała się w mieszkaniu Stefana Cieślaka, małżonkowie Szpilkowscy ulegli nagłej chorobie, zdradzającej symptomy pewnego obłędu. Rozegrały się tam przytem sceny, którym towarzyszyły głośne spory i krzyki, echa których doleciały do uszu sąsiadów.

Ponieważ Szpikowski nie ukrywał swych podejrzeń, że rodzina Cieślaków szukała sposobów, ażeby zrabować mu pieniądze, przeto sąsiedzi uporczywie twierdzili, że małżonkowie Szpikowscy zostali otruci. Wieści te zaczęły szerzyć się coraz więcej i doszły do władz policyjnych, które zarządziły śledztwo.

Wezwany lekarz psychiatra stwierdził, że stan rozstroju psychicznego u małżonków Szpikowskich wywołany został z nadmiernie użytego alkoholu i że prawdopodobnie ogarnęła manja prześladowcza Szpikowskiego, który zrywał się z łóżka w nocy, krzycząc, że go rabują.

Stan zdrowia Apolonji Szpikowskiej jest poważny i pozostaje ona nadal pod obserwacją lekarską, przebywając pod opieką swej siostry zamężnej. Stanisław Szpikowski znajduje się obecnie u ojca żony.

Dochodzenie policyjne na razie nie dało żadnych pozytywnych wyników.

Policja nie znalazła poszlak co do usiłowania otrucia ani też rabunku pieniędzy.

Bolszewizm na 2000 lat przed Chrystusem.

Niedawno odnaleziony papyrus, pochodzący z roku 2056 przed Chrystusem opisuje epokę rewolucyjną w starożytnym Egipcie. Ciekawy ten dokument zawiera skargi mędrca, który wzywał króla, by pospieszył na pomoc ludowi. »Kraj doznaje gwałtownych wstrząśnień — mówi on — a dostojnicy narzekają i jęczą, podczas gdy biedni szaleją i radują się bez końca.

Ci, którzy strojne nosili szaty, chodzą obecnie w łachmanach, wytworne niegdyś damy przeciągają przez kraj z żalą się, że nie mają co wziąść do ust. Ci natomiast, co dotychczas żyli w nędzy, posiedli skarby i majątki, o jakich nigdy nie marzyli. Ten zaś — żali się uczony w sposób naiwny — który nigdy dawniej nie bił dla siebie wołu, bije go dziś dla innych«.

W dalszym ciągu swego opowiadania opisuje w następujący sposób skutki rewolucji.

Krola obalono, jego urzędników rozpędzono na wszystkie świata strony! Przewrót i zamęt powszechny panują w całym kraju. Ludzie zapomnieli już śmiać się i cieszyć, natomiast nauczyli się zawodzić i płakać bez końca, a życzą sobie tylko śmierci, którąby ich wybawiła z tej męki«.

Krótko mówiąc, jak zresztą wyraźnie widać z powyżej przytoczonych zapisków, historja się powtarza, a bolszewizm, niczem nie różny od obecnego, istniał już na z górą 2000 lat przed Chrystusem.

Japońska reklama.

Prasa francuska omawiając żywo w ostatnich czasach stosunki panujące w Japonji, nie pomija również sposobu reklamowania swego towaru przez tamtejszych kupców. Oto niektóre z tych ciekawych ogłoszeń.

Pewien właściciel fabryki żelaza pisze: »Towary wysyła się każdemu bez wyjątku, czy zapłaci, czy nie, z szybkością kuli armatniej!« Inny znowu komunikuje: »Gdy otrzymasz nasz towar, będziesz zachwycony, gdyż jest opakowany z pieczołowitością młodego małżonka, względem swej młodej żony!«

»Na żonę masz zawsze czas, ale spiesz się z zakupem naszej czekolady, aby nią przynajmniej osłodzić sobie resztki kawalerskiego żywota!« — »Nasz ocet jest bardzo kwaśny, a pod względem swej ostrości przewyższa nawet najbardziej złośliwą teściową!« — »Wszystko co się u nas drukuje, jest jeszcze czyściejsze, jak kryształ, a rzeczy u nas drukowane są piękniejsze od lic młodej niewiasty.« »Przyjdźcie do nas oglądnąć nasze towary, a przyjmiemy was serdecznie z całej duszy, bo kochamy was bardziej, aniżeli nawet sami ojcowie, którzy szukają dla swoich córek mężów!«

Podobnych ogłoszeń można w dziennikach japońskich znaleźć tysiące.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Teatr Bagatela.

»Panna Maliczewska« sztuka w 3 aktach Gabrjeli Zapolskiej

Niewielu z naszych autorów dramatycznych umie w tak naturalny, a silny sposób szarpnąć nerwami publiczności i zmusić ją do myślenia, nie podając zarazem morału na dłoni, jak Zapolska. A umie to czynić tem niezawodniej, że zna jak może nikt inny, suggestywną siłę oddziaływania sceny zarówno na widownię, jak i światek, kryjący się za kulisami. W czasie swojej pracy scenicznej musiała poznać Zapolska niejedną pannę Maliczewską i przejęła się do żywego jej losem, a sztuka opisująca dolę adeptki scenicznej, jest nie tylko objawem współczucia i wyzyskaniem łatwego a efektownego tematu, lecz wyrazem stanowczego protestu przeciw obrażaniu godności kobiecej w aktorce.

Dzisiaj typ panny Maliczewskiej uległ pewnym zmianom, odpowiadającom duchowi czasu, lecz żyje nadal i stał się tak popularnym dla ludzi znających trochę stosunki teatralne, lub bodaj chodzących do kawiarni, odwiedzanych zarazem przez tę drużynę teatralną, że omal przestał już nas interesować. Zdaje się w tem właśnie, a nie w zmianie stosunków ekonomicznych tkwi przyczyna, że pewnej części publiczność może się dzisiaj sztuka Zapolskiej wydać nieaktualną.

Teatr Bagatela wystawił tę sztukę z dużym nakładem staranności. P. Wernicz umiała przedzierzgnąć się w żywą i tak dobrze nam znaną Stefę Maliczewską, dając kreację nawskróś naturalną, wolną od wszelkich śladów zewnętrznych roboty aktorskiej. Na uznanie zasługuje również cały zespół, zarówno w swoich indywidualnych wysiłkach, jak i w scenach zbiorowych. Jedynie obawa przed bezlitosnem skreśleniem przez redaktora naczelnego kilku wierszy, z tytułu oddania recenzyi w ostatniej chwili przed złamaniem numeru wstrzymuje mnie od wymienienia wszystkich wykonawców. *Ir.*

Kabaret literacko-artystyczny

w „Odrodzeniu“, Sławkowska 30.

Staraniem kilku dziennikarzy krakowskich zorganizowany został w Krakowie kabaret literacko-artystyczny w sali »Odrodzenia« przy ul. Sławkowskiej. Doborowy program i miła, towarzyska atmosfera kabaretu gromadzi codziennie w sali »Odrodzenia« wytworną publiczność miejscową. W programie obecnym atrakcję niemałą stanowi występ *chóru ukraińskiego*, złożonego z *32 osób*, pośród których znajduje się kilku pierwszorzędnych solistów. Produkcje chóru wywołały niezwykłe zainteresowanie wśród muzykalnej publiczności. Ponadto w programie kabaretowym występuje świetny komik charakterystyczny *Czesławski*, pani *Czesławska* z dowcipnemi śpiewkami chłopki z pod Krakowa, baryton *Bachliński* o fenomenalnej sile głosu, skrzypek *Piszczek* i kabarecista Z. *Bróński* z aktualnym repertuarem z dni ostatnich.

Kabaret zostaje pod dyrekcją znakomitego humorysty Leona Wyrwicza. Od 1-go maja zmiana programu.

Nakładem »Spółki wydawniczej czasopism«. Redaktor odpowiedzialny: Wincenty Korolewicz. Odbito w Drukarni »Czasu« w Krakowie.